

## LAZARSKI HORROR STORY

1 października. W końcu! Od trzech lat poświęcałam każdą chwilę na naukę właśnie po to - żebym teraz z dumą mogła o sobie powiedzieć – Studentka Uczelni Łazarskiego. Pogoda nie jest za piękna, ale nie zniechęca mnie to. Dziedziniec, mimo że osnuty mgłą, która nadaje trochę mrocznego wyglądu i tak jest przepiękny. Wchodzę szczęśliwa na moje pierwsze zajęcia. Sala 108 B, OK, rozglądam się trochę niepewnie, nie znam nikogo i przez chwilę nie wiem, gdzie usiąść. Nagle zauważam, że z trzeciego rzędu ktoś do mnie macha, nie zastanawiam się już ani chwili, tylko pewnie siadam obok wysokiej brunetki.

- Jestem Ania – przedstawia się dziewczyna.

Fajnie, że już kogoś poznałam. Od razu czuję się pewniej.

Mija jeden, drugi, trzeci i czwarty wykład. Jeden, drugi, trzeci i czwarty dzień. Na uczelni czuję się coraz lepiej, a z Anią coraz bardziej się zaprzyjaźniam. Dziwi mnie tylko, że nigdy podczas sprawdzania listy, wykładowcy nie wyczytują jej nazwiska, a ona nie zgłasza tego przeoczenia. Dziwi mnie też, że nigdy w przerwie nie chce ze mną wypić kawy czy zjeść lunchu.

W drugim tygodniu zajęć do naszej małej paczki dołączyła Zuzia. Równie fajna jak Ania, super spędza się z nimi długie jesienne dni na uczelni.

31 października, w piątek, w środku dnia wypada nam dwugodzinne okienko. Jest ładna pogoda, więc z dziewczynami postanowiłyśmy pouczyć się na świeżym powietrzu. Kiedy już jesteśmy w drzwiach Zuzia klepie się w czoło:

- Zapomniałam notesu! Zostawiłam go na stole po ostatnim wykładzie. Wróć po niego, a wy już idźcie. Dołączę do Was za parę minut.

Rozsiadamy się z Anią pod drzewem, wyciągamy notatki, ale zamiast nauki wybieramy rozmowę. Zuzia nie wraca, ale zakładamy, że pewnie z kimś rozmawia. Po godzinie postanawiam przejść się po uczelni i sprawdzić co zajęło ją tak, że o nas zapomniała. Nigdzie jednak nie mogę jej znaleźć. Dzwonię do niej kilkukrotnie, ale niestety nie odbiera.

„Przyjdź szybko do środka. Nie mogę znaleźć Zuzi. Czekam pod windami.” – piszę szybkiego SMS-a do Ani. Zjawia się w mgnieniu oka.

- Wszędzie szukałam, w salach, w łazienkach, na korytarzach, nie odbiera telefonu, nie ma jej nigdzie! – mówię zdenerwowana.

- Czy sprawdzałaś w piwnicy? – zaskakuje mnie odpowiedzią Ania

- W jakiej piwnicy, o czym ty mówisz? Może powinnyśmy to komuś zgłosić, zadzwonić po policję – zastanawiam się chaotycznie.

- Proszę, zejdźmy najpierw do piwnicy.

„No proszę, jedna zginęła, a druga oszalała” – myślę, ale kieruję się schodami w kierunku piwnicy, rozglądam się, ale nigdzie nie mogę znaleźć Ani, może szuka Zuzi gdzieś indziej.

Im jestem niżej, tym wyraźniej słyszę niepokojący dźwięk, jakby tłumiony krzyk, z każdym krokiem upewniam się, że dochodzi on zza czerwonych drzwi po lewej stronie korytarza. Podchodzę do nich i ogarnia mnie niewytłumaczony strach. Już chcę je otworzyć, ale stwierdzam, że lepszą decyzją będzie wezwanie pomocy, najwyżej wezmą mnie za wariatkę. Wbiegam na górę i zatrzymuję przechodzącego wykładowcę, nieskładnie opowiadam mu całą historię, wygląda na trochę zdezorientowanego, ale woła dwóch innych wykładowców, każe mi zostać na górze, a oni zbiegają do

piwnicy. Minuty ciągną się przeraźliwie, nie wiem co mam robić, kiedy nagle słyszę syreny. Pod drzwiami parkuje karetka i radiowóz, policjanci i ratownicy mijają mnie i schodzą do piwnicy, a ja wpadam w coraz większą panikę. Po kolejnych, trwających wieczność minutach, widzę ratowników, którzy na noszach niosą Zuzię, podbiegam do niej, ale jest nieprzytomna, jeden z ratowników, widząc mój strach, mówi mi, że wszystko będzie dobrze. Nie jestem tego taka pewna.

Pewnie chcecie wiedzieć, jak skończyła się ta historia? Otóż przed laty na naszej uczelni, na Wydziale Medycznym, wykładał pewien profesor. Pewnego dnia zaczął być bardzo niebezpieczny, studenci określali jego zachowanie jako nienormalne i sadystyczne, w końcu został zwolniony. Jednak on bardzo kochał to miejsce i swój zawód. W piwnicach uczelni stworzył swój gabinet i kiedy nadarzyła się okazja, porywał przypadkowych studentów, aby przeprowadzać na nich eksperymenty. Zuzia po prostu znalazła się w nieodpowiednim miejscu i czasie, ale miała wielkie szczęście, bo pomoc nadeszła szybko. Profesor został zabrany do szpitala, a następnie skierowany do więzienia, a uczelnia odzyskała spokój.

I nie tylko uczelnia, bo wychodząc tego dnia do domu na dziedzińcu, spotkałam Anię. Zaczęłam ją pytać, gdzie była i opowiadać, co się stało, jednak ona przerwała mi słowami:

- Byłam pierwszym eksperymentem profesora. Niestety nieudany. Moje ciało pewnie nadal spoczywa w piwnicy. Mój duch musiał jednak tu wrócić, żeby doprowadzić kogoś do odkrycia tej tajemnicy. Teraz mogę już spokojnie zniknąć. Dziękuję za pomoc. Jesteś świetną przyjaciółką.

Od tego dnia nasza uczelnia zyskała nowe życie, cały rok akademicki zleciał spokojnie i zaczął się kolejny. 31 października, w rocznicę tych zdarzeń, w drodze na uczelnię kupiłam gazetę, nagłówek na pierwszej stronie głosił: „Profesor sadysta uciekł z więzienia”.